

Warszawa, dnia 28 Stycznia / 9 Lutego 1870 roku.

№ 6. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie. na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie. **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod **Nr. 715.**— **Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. Rok VI.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Kto stanął na wysokościach czasu, niech spojrzy po za siebie, a ujrzy, ile się zużyło godzin i zmarnowało środków w bezmyślnéj pustocie, oblekającéj się w przeróżne barwy i kształty. Zasiada owa pustota i przy chrzcie świętym niemowlęcia ubranego modnie, — i przy kolébce dziecka powitego w batysty i koronki— i przy boku narzeczonéj, dźwigającéj znaczne summy na swéj ślubnéj sukni, — i na śmiertelném łożu okrytém błyskotkami,—i przy srebrzystéj trumnie wysłanéj aksamitem,—i przy strojnych zwłokach zmarłego, co się w proch rozsypie. Tymczasem Oszczędność, tak w najuroczystszych aktach życia jako i w drobiazgowych, uzacniłaby nie jedną dnia godzinę i grosz nie jeden bezmyślnie użyty.

Spójrzmy na oszczędność czasu i grosza, ogarnijmy ją społeczną myślą, otoczmy miłością bliźniego, a owe zbytkowne stroje, owe zmienne jak pogoda jesienna mody, owe potrójne suknie, owe olbrzymie bezsensowe koki, owe przeszłowieczne pudry, co jak opleśniałe grobowe peruki, gniotą niejedną ładną i dowcipną główkę,— zejdą ze sceny naszego życia i niejedną chwilę i grosz niejeden, oszczędzą na pożytek rodziny i bliźnich. — Lecz i pomocy nie godzi się bezmyślnie udzielać, wspierając ulicznych próżniaków, zamykając oczy na szachrajstwo sług i na koszykowe intratki, co wszystko zsummowane, mogłoby utrzymać zubożoną rodzinę, lub dopomódz biednemu sierocie, w kształceniu go na człowieka prawdy i nauki.



Zdradzona (do wiersza Franciszka *Gumowskiego*, str. 51-a).

Niech każdy się porachuje, ile wyczerpał przez próżność czasu i grosza—ile wydał dla oszustów, żebraków, setek i dziesiątek,—ile przez nieoględność gospodyni domu przysporzyło się niepotrzebnych wydatków,—ile brak drobnych oszczędności w domowym zarządzie wyciągnął grosza, a przy koń-

cu roku sam sobie powié: O! żebym był mniéj próżnym—oględniejszym i pracowitszym,—nie jedną łzę bym otarł—nie jedną upadającą podparłbym rodzinę—nie jedną od zepsucia uratowałbym istotę!

Współczucie czynne dla bliźnich w niedoli ma tylko dzisiaj oszczędny chrześcijanin, którego każdy datek jest procentem od kapitału sumienia, serca i pracy.

Prawo moralne, będące w odwiecznéj zgodzie z sumieniem, sercem i pracą, nakazuje oceniać pieniądz, jako środek zabezpieczający niezależność i dogadzający obowiązkom światłego chrześcijanina we wspomożeniu bliźnich.

Oszczędność ewangeliczna zawiera się w szczegółowym porządku życia, i jest owocem życia, nazwanym pracą.

W kobiecém to ręku złożona jest oszczędność, drobna na pozór, a na którą, jako na drobiazgową, mało mają względu.

Wszakże to w duszy niewiast Bóg złożył ziarno litości, dla któréj nie szczędzą pracy i uczą się oględności, by wygodzić sercu, obowiązkom żony — matki i gospodyni — jako i świętym powinnościom obywatelki.

Oszczędność przed laty wkraczała w naszém mniemaniu w dziedzinę skąpstwa; dzisiaj— zmieniły się czasy, zmieniły się i sądy nasze o wielu rzeczach. Dawniéj, przesadzano w marnotrawstwie, szydzono z oszczędności. Dzisiaj, większość odwrotnie sądzi, lecz jeszcze oszczędność nie wyklarowana. Gdy zamiłowanie porządku, gdy oględność w wydatkach, gdy szacunek dla grosza nie osuszą serca, nie spustoszą ducha, jakże widoczną przyniosą korzyść w bycie i moralności naszéj. Przypatrzmy się sami sobie a przyjdziemy do samowiedzy i wespół pracować będziemy, by nasze domowe życie uporządkować.

Połóżmy piętno duchowe na wszelkiéj naszéj pracy, a w zatrudnieniach naszych, odbije się wskazówka naszych usposobień.

W wielkim zawodzie postępu mają udział tylko ludzie pojmujący potrzeby czasu; ceniąc pracę, grosz i czas, przyłóżmy rękę do arki społecznéj oświaty, od któréj trutnie i marnotrawcy usunięci będą.

Przed laty i darów bożych i życia nie szczędzono; ciskano talenta i godziny w mętne źródło uciech, kupowano złotem grzechy i zgryzoty, chlubiąc się towarem. Dzisiaj— grosz źle użyty, czas zmarnowany, talent zbrudzony, wywołuje naganę jako ujma osobistéj godności i krzywda społeczna.

Coraz się bardziéj zaokrągla promień rodzinnego życia, w którem już zasiadają jakby bliźnięta: praca i oszczędność. Z rąk niejednéj matki, grosz zaoszczędzony, przechodzi w ręce dziatek, by od lat najmłodszych opatrywały niedolę datkiem jéj oględności.

Matka mniéj lub więcéj zamożna, pragnąc zaszczepić w swych dziatkach współczucie dla biédnych, wzbudzić w nich poszanowanie dla grosza, jako dla środka dogadzającego młodocianym, szlachetnym sercom, utrzymać porządek domu, wygodzić obowiązkom gospodyni i sług opiekunki, musi pilnie się rachować z potrzebami życia, na wszystko baczyć własném okiem, a z kwiatu jéj oględności, wykwitnie owoc, którym posili głodnych i okryje nagich.

Gdy dziecię przywyknie od kolebki do porządku w rodzicielskim domu, gdy się nauczy szanować pieniądz zdobyty pracą lub zasługą swych ojców, gdy ani puste stroje matczyne, ani fantazje próżniacze ojca, nie zgorszą niewinnéj dziecięcéj duszy; wzrośnie ono z poczuciem konieczněj oszczędności i wyrzeczenia się zbytków, jako przeszkody do niezależności i szlachetnych czynów.

Narzekamy ogólnie na powszechną biédę, ubolewamy nad niedolą bliźnich, usuwając od nich dłoń pustą; osłaniamy się niedostatkiem od podtrzymania naszego piśmiennictwa, podpieranego tylko ofiarą i silną wolą pisarzy, omijamy księgarnie zaledwo istniejące. Natomiast— nawiedzamy perukarzy, by kilkofuntowym kokiem nacisnąć głowę i przysłonić światło; wstępujemy ochoczo do strojnych magazynów, by drogocenną ozdobą umotylić ciałko; tłoczymy się do przysmakowych składów, by podniebienie upieścić. Niech ofiary niedoli ile chcą stękają, niech piśmiennictwo upada, niech księgarnie bankrutują,—niech się oszczędność na zawsze wykasuje ze słownika naszego, byle istniały piętrowe fryzury, byle nie było zawady w przekształceniu naszych kobiét w pompadury— syreny i bachantki, — byle podniebienie nie czyniło gorzkich wymówek że jest zaniedbane.

Gdy zwykle złe i dobre płynie z góry na dół, gdy ze stanowiska wyższego idzie działalność duchowa i praktyczna, niechże ona przyświeca tym, których los niżéj postawił, niech swym wzorem nauczy ładu — oszczędności—zamiłowania prostoty, i wstrętu do bezmyślnego naśladownictwa. Skutki téj nauki są bardzo jasne; gdy karetowe panie mniéj będą składać ofiar na ołtarzu mody,— gdy zazierać będą częściéj do kuchni i śpiżarni, gdy więcéj będą oględne na szachrajstwo sług swoich, zgorszonych zbytkiem i niedbałością pań swoich, gdy zaoszczędzonym groszem, oczyszczonym z grzechu marnotrawstwa, wesprze się niedola — dopomoże się naszemu piśmiennictwu, — i niższe piętra pójdą za tym przykładem, a ład domowy, oświata i uczciwa oszczędność, staną się potrzebą konieczną wszelkich warstw społecznych.

Na rozkaz potrzeby otwierają się nieraz podwoje skąpstwa w domowém życiu, a na zewnątrz, zbytek jak grzech wydęty w różnéj chodzi postaci zwodząc i gorsząc ludzi. U tak zamaskowanych istot wszystko na pokaz, — i miłosierdzie, i oświata, i współczucie dla zdjętych żałością i bólem, i jałmużna dla biednych, i słodkie słówka dla sierot. Tam zaś, gdzie oględność była zawsze w życiu, lub jako skrucha serdeczna weszła w domowe ściany, tam i przy sercu i przy stole pożywi się biedny, — tam się pocieszy smutny, tam jest miejsce dla oświaty, bo ład i oględność na wydatki, sporzą środki pracą i oszczędnością zdobyte.

Rozkaz potrzeby wybił już dla nas,—zatém — otwórzmy drzwi na roścież i zaprośmy pod naszą strzechę oszczędność, na znak przymierza szczerego między obowiązkiem i moralnością. Nie poniżymy naszéj godności, wchodząc w najdrobniejsze szczegóły porządku i gospodarstwa. Ta strefa, tak wielu dotąd nieznana, połączy przyjemność z pożytkiem, lecząc chorobę nudy, próżniactwa i zbytku.

Z gałęzi gospodarczéj którą powierzamy najczęściéj szafarkom, by uniknąć trudu i stosunku

z gminem, uczynimy zajęcie myślące i uszlachetnione, co prozę śpiżarni i kuchni nad gmin i ziemską nizinę wyniesie.

Obowiązki kobiéty szeroko dziś zakreślone; obok kwiatów są i ciernie,—obok poezji jest i proza, lecz gdy główny ton życia w harmonji z pieśnią serca—i ciernie i proza, zlewają się w nutę świętéj powinności, co jest zasadniczym nastrojem posłannictwa kobiety. Dla tego też nic tak nie maluje życia wewnętrznego kobiéty, jak jéj domowe zajęcie, jak również stroje i ślepe naśladownictwo mody. Odwieczna to prawda, a jednak tak często powtarzać ją trzeba!

Kobieta zajęta domem i rodziną, mało ma czasu na budowanie koków, na podpinanie potrójnych sukien, na te wszystkie modne przybory, na które osóbnego potrzeba słownika—wroga oszczędności. Oszczędność konieczna dzisiaj, jako warunek niezależności— oświaty— moralności— bezpiecznego bytu rodziny—i możności wsparcia prawdziwéj niedoli.

Z kropel składa się morze, - z oszczędnostek domowych składa się nieraz spokój rodziny, datek dla bliźnich,— zachęta do porządku, i środek ratujący w wielu przygodach życia. Z pracy i oszczędności—wykwita niezależność!!

Zofia z Brzozówki.

ZDRADZONA.

Stoi dziewczę nad wodami,
Niby to jutrzenka;
Stoi, patrzy, tryska łzami,
Jak tęskna piosenka.
Nóżka w wodzie, włos rozwiany,
A rozpacz na twarzy,
I wianeczek potargany,
Zwiędły jak z cmentarzy.
Dziewczę, dziewczę—stój—na Boga,
Tu przepaść w téj głębi;
Zkąd ta rozpacz, zkąd ta trwoga,
Co ci pierś tak ziębi,
Że porzucasz, lasy, kwiaty,
Łąki i ogrody,
Róże, lilje, dach swéj chaty,
Świat pełen urody.
Dziewczę, dziewczę,—powiedz szczerze,
Co ciebie tak boli?
Bo mnie żal za serce bierze,
Bo mi żal twéj doli.
Stój, poczekaj czarnobrewa,
Choć raz spojrzyj ku mnie;
Przecież anioł się nie gniewa,
Nie odwraca dumnie.
Stój, przy ustach, przy mém łonie,
Rozpacz twą ugaszę;
Ucałuję twoje skronie,
Zaśpiewam jak ptaszę
W ranném słonku, w srebrnéj rosie,
Cisnąc cię do siebie,
I przy pieśni téj odgłosie,
Posadzę na niebie,
Na błękitném, na wysokiém,
Pieszcząc twe jagody;
Przy twéj piersi z twojém okiem—
Wiecznie, wiecznie młody!
— Och, paniczu, wam się zdaje...
Lecz kto raz zdradzony,
Temu tylko grób zostaje,
I kościelne dzwony.
Dziewczę, dziewczę!... Nic nie słucha,
I już się nie żali...
W imię Ojca, Syna, Ducha,
Znikła—w głębiach fali.
Na obłoku księżyc świeci,
Posrebrza doliny;
A z błękitu gwiazdka leci—
To dusza dziewczyny.

Franciszek Gumowski.

MUMJA

FANTAZJA

Walerego Przyborowskiego.

Są cuda na ziemi i niebie......
Szekspir.

.......Siedziałem u siebie, z głową rzuconą na poręcz fotelu, z nogami naprzód wyciągniętemi, grzejąc się przed ogniskiem pieca napełnionego kamiennym węglem. Było mi zimno, więc otulałem się szczelnie w futro i ziewałem sucho, długo, znudzony, zmęczony...... Zegar wybił piątą godzinę rano. Wróciłem dopiero co z balu i po krzesłach pokoju leżały rozrzucone przybory, w jakie moda każe się stroić..... W pokoju było całkiem ciemno, tylko z pieca padała smuga purpurowego światła na woskowaną posadzkę, krasząc fantastycznie wszystkie przedmioty.

Marzyłem..... bo chciałem marzeniem zapełnić czczość wewnętrzną, wynik długiéj, nocnéj zabawy. Więc snuł mi się przed oczami szereg pięknych pań i panów, a między niemi migała niekiedy jasnowłosa, ukochana moja......

Wlepiłem wzrok w ognisko i patrzałem na żarzące się węgle..... nudziło mię to, więc począłem przeglądać mój pokój, który przy blasku czerwonego światła ogniska przybrał na się postać jakiejś średniowiecznéj czarnoksiężnika komnaty.

Owdzie, z pośród cieniów, mając piedestał ukraszony blaskiem, wyglądał biały posąg tego co umarł na Ś-téj Helenie; — naprzeciw niego patrzała mu w oczy mumja egipska, co czterdzieści wieków dźwigała na sobie. Była ona dziwnie brzydka, zeschła, pokreślona dziwacznemi znaki, brudna, pargaminowo-żółta....Stała oparta o stykające się dwie ściany w pokoju milcząca, tajemnicza.

Igraszką światła odbitego od posadzki objęta, wyglądała straszliwie......Wpatrzyłem się w nią zadumany......

Wtém zdało mi się, że twarz jéj martwa ożywia się, oczy nabierają blasku, rumieniec jak róża wykwita na żółte jéj policzki, a karminowe usta chcą szeptać tajemnicze słowa jakieś......

Więc zagłębiwszy się w fotel, rzekłem powoli:

— Córo Faraonów, urno przeszłości, zakrzepły wiekami oddechu śmierci, cóż powiesz mnie tęsknemu, bez nadziei i łez?.....

A mumja poruszyła się cała i szeptać poczęła słowy tak cichemi jak modlitwa dziewczyny za kochanego:

— Chcę cię pocieszyć...... chcę ci łzę wycisnąć z zastygłych powiek..... a słuchaj mnie, bo czterdzieści wieków dźwigam swemi plecy.

— Słucham! odrzekłem zimno.

— O! i ja niegdyś byłam młoda a lat temu tak wiele jak gwiazd jest na niebie, jak piasku w bez-

dniach oceanu. Żyłam pod niebem z lazuru, pojona wonią palm i cyprysów, róż i mirtów... Słońce złotemi blaski, opalową tęczą karmiło me piersi, cudne jak granaty, wiatr gorący płynąc od pustyni palił me usta koralowe, piękne jak róże z doliny Szyrazu. Oczy miałam lśniące, szafirowo-czarne, niby dwoje ócz gazelli, a głos mój drgał w przestrzeni jak arfa proroka......

— Cóż mię to wszystko obchodzi, mumjo moja czarna? szepnąłem sucho ziewając.

— Milcz i słuchaj!..... Było to rankiem,—lekki wietrzyk pędząc od pustyni pieścił szmaragdowy liść cyprysu, strącał perły rosy z kielichów kwiecia, rzucał w otwarte okna moje wonią aloesu i mirry..... Słońce przesłoniło się jakąś gazą bladą i było cicho jak w piramid wnętrzu. Nagle

— Ja? rzekłam drżąc cała, ja? mam ledz na piersi twojéj?..... o! nie—raczéj śmierć.....

Więc zapaliło się gniewem wielkim oko Faraona, a ciskając błyskawice krzyknął:

— Wiedźcie ją! wiedźcie na śmierć! niech legnie na wieki w piramidy grobach!....

Więc otoczył mię tłum niewolników i wywlókł z pałacu, bił, potrącał i nad Nil przywiódł — tam miecz błysnął i przeciął nić życia mojego.....

Zostałam mumją, a teraz...., — to mówiąc trup poruszył się z łoskotem jakimś wielkim, a ja drgnąłem i obudziłem się z tego przykrego snu. Pojrzałem na mumję,—leżała wywrócona na woskowanéj posadzce mego pokoju.....



Amor (Obraz Tycjana—Drzeworyt z „*Kartek podróży*," bezinteresownie udzielony *Opiekunowi Domowemu* przez p. Gustawa *Senewalda*).

zabrzmiały podkowy, rozległ się szczęk oręża i tłum jeźdźców miedzianéj twarzy, na czarnych rumakach, „burzliwych jak chmura," stanął przedemną—a jeden z nich wpoił we mnie swe palące źrenice....

Więc oblałam się purpurą wstydu, bo żadne oko męzkie nie spoczęło jeszcze na méj twarzy i uciec chciałam lub zagrzebać się w ziemię. Ale rozległ się rozkaz jakiś straszny, jak krakanie sępa, porwali mię na konia i unieśli....... Wicher chłodził mi pierś nagą, rozwiewał włosów pierścienie, a koń na którego czole „gwiazda jak jutrzenka" błyskała, niósł mię daléj a daléj....

I stanęłam w pałacu złocistym, przepysznym, wspaniałym, przed Faraona Sezostrysa twarzą.....

— Perło Chaldei, rzekł pan do mnie, pójdź, połóż się na piersi mojéj i szepcz mi do ucha słowa miłości, usta twe zléj z mojemi......

AMOR.

(Obraz Tycjana).

Twórcą pięknego obrazu, jaki widzimy przed sobą na drzeworycie, a którego oryginał znajduje się w pałacu Borge w *Rzymie*, jest znakomity malarz włoski Tycjan, właściwie Teciano Vercelli, nazywany niekiedy de Cadore, od miejsca urodzenia, (w roku 1478) w Capo del Cadore, w Alpach Friulu.

Obraz ten przedstawia jednę z tych wesołych scen Olimpu, w jakie obfituje Mitologja grecko-rzymska. Wenera, bogini Miłości, w towarzystwie dziewic swego orszaku, przygotowuje pieszczonego jedynaka Amora, zwanego także Kupidynem, na wyprawę łowiecką serc ludzkich. Patrzmy, z jaką powagą odbywa się ten obrzęd. Rozkoszna

matka, wolna na teraz od osobistych wzruszeń, przygarnęła do siebie swawolne dziecię i chusteczką zawiązuje mu oczy; gdy tymczasem jedna z dziewic podaje łuczek, a druga kołczan pełen strzałek, któremi na oślep ciskać ma na śmiertelnych, gdy go uniosą zwinięte jeszcze skrzydełka... Widocznie jednak, że chłopczyna podoba sobie w zabawce, do któréj go sposobią, bo oto widzimy go chwilą przed tém, wspartego na ramieniu matki—i jakby znudzony bezczynnością, zdaje się prosić żeby go puszczono na wolę.

Spokój i powaga tego obrazu, charakteryzuje niejako życie samego mistrza. Tycjan, należał do tych szczęśliwych wybrańców, którzy będąc ulubieńcami Muz, stają się zarazem ulubieńcami fortuny. Oddając się głównie malarstwu, miłował niemniéj poezję i naukę i był w przyjacielskich stosunkach z współczesnym mu Ariostem i innymi poetami i uczonymi tego czasu. Spędziwszy młodość w Wenecji, gdzie był uczniem słynnego Jana Belliniego —na dworze księcia Ferrary i na dworze Papiezkim, —następnie Cesarz Karol V-ty przywołał go do siebie i pasował na rycerza, wynagradzając go w ten sposób za swój portret. Przytém podróżował lat kilka po Hiszpanji i Niemczech. Wśród takich powodzeń i zaszczytów, dożył prawie stu lat wieku, zmarłszy z morowéj zarazy w r. 1576.

Ogromne artystyczne zdolności Tycjana, wykazały się wcześnie; a zanim po szczeblach pracy doszedł do samodzielności, która postawiła go na czele szkoły Wenecką zwanéj, przejmował się do tyla zaletami obieranych wzorów, że podwakroć w początkach swego zawodu, wpadał w naśladownictwo, umiłowanych przez siebie malarzy. Ta sumienna dokładność studjów, często lekceważona przez początkujących, wiele jednak musiała wpłynąć na wysokie jego artystyczne ukształcenie i utwory jego, obok promienistości kolorytu, odznaczają się głównie umiejętném idealizowaniem rzeczywistości.

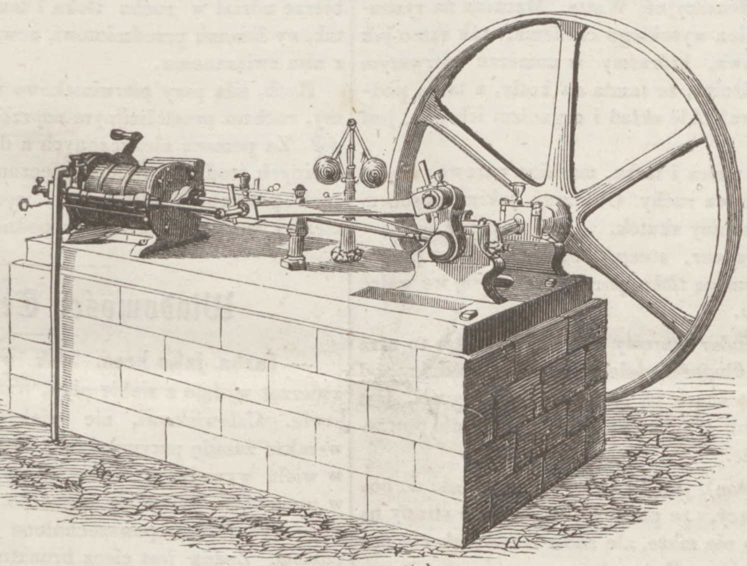
Jan Prusinowski.

MECHANIKA.

II.

Maszyna Parowa stała.

Jeden z autorów niemieckich powiedział: „Wo der Mensch sich selbst zur Maschine macht, bedarf es einer andern nicht," co na polskie znaczy: Gdzie człowiek sam jest machiną, tam innych machin nie potrzeba. Twierdzenie to niemieckiego autora jest słuszne, albowiem nie trzeba dowodzić, iż w krajach na nizkim stopniu oświaty będących mało jest maszyn, albo całkiem ich nie ma, bo tam ludzie pracę machin sami wykonywają, czyli, że sami są machinami. Ludzie wykonywający pracę, którą machiny daleko prędzéj i dokładniéj wykonać mogą, są poprostu niemyślącymi automatami, nakręcanymi wolą i rozkazem właściciela lub zwierzchnika zakładu; gdy tymczasem zadaniem każdéj machiny jest ślepo wykonywać pracę, a zaś zadaniem człowieka, rzemieślnika, jest kierować ową machiną, jéj uchybienia poprawiać i czuwać nad utrzymaniem w regularnym biegu i ochranianiu jéj od wszelkich zboczeń i uszkodzeń, a rola taka człowieka, jest rolą myślącéj istoty, rozkazującéj ślepemu swojemu narzędziu. Tym sposobem każden rzemieślnik kierujący swoją machiną, zna jéj najmniejsze słabostki i umié je poprawić, a zdolniejszy nawet bywa czasem i wynalazcą na małą skalę, jak Henryk Potter, który, dla zniżenia sobie pracy, szyber wynalazł. Myślenie i zastanawianie się ciągłe nad jakimś przedmiotem do wielkich rezultatów prowadzi. Wszystkie owe nowe odkrycia i wynalazki na polu nauki i sztuki, poczynione w Ameryce i na Zachodzie, nie są przecież dziełem przypadku, ślepego trafu lub innéj podobnéj przyczyny, ale są owocami ciągłych prac i badań naukowych w mechanice, fizyce i naukach przyrodzonych. Te wszystkie naukowe zdobycze,— których obecnie posiadaczami jesteśmy, przygotowali nam, nie owi krzykacze, rozprawiający chętnie o wszystkiém i o niczém, o deszczu i pogodzie; o stolikach wirujących, o duchach wywoływanych przez magika Humé; o mechanice tak dobrze, jak o filozofji, polityce i teologji; krytykujący wszystko i rzucający śmiertelne pociski na najpiękniejsze zabiegi ludzkiego rozumu;— śmiejący się dzisiaj z tego, co jutro pod niebiosa wynosić będą: któż nie zna owych nowego kroju Demostenesów z tłustemi policzkami, z łysą głową, z okularami na nosie i rękami w kieszeniach? oniby drugą Amerykę odkryli, gdyby się jaka znalazła, oni słońcu grożą stojąc na ziemi, pewni będąc, że słońce nie ruszy się z miejsca. Te wszystkie odkrycia i wynalazki jakie dzisiaj świat podziwia, nie dali nam ludzie o których co mówiliśmy, ale otrzymaliśmy je od skromnych pracowników, ukrytych w ciasnych komnatach, otoczonych księgami i apparatami, których żywot pełen zasługi i chluby dla całéj ludzkości, przebrzmiał w ustach kilku tylko przyjaciół i znajomych, ale których duch zato przemawia dziś do nas z owych maszyn różnego rodzaju, lokomotyw i parostatków; one nam powiedzą, co to za cierpki żywot przepędzili ludzie, których świat obsypywać był winien w dostatki, lub przynajmniéj zabezpieczyć im wygodny żywot, kiedy się jemu wyłącznie w usługi oddali, dlań jedynie zrzekli się wszelkich przyjemności, zaszczytów i t. p. korzyści, każdemu człowiekowi dostępnych. Gdybyśmy się zapytali, te wszystkie maszyny, powiedziałyby nam, jak ten świat był ciągle niewdzięcznym, jak nędznie wynagradzał, lub głodem morzył wielkich myślicieli, i wynalazców i dobroczyńców swoich, a jak przeciwnie obsypywał i obsypuje dotąd w dostatki ciemnych pochleb-



Maszyna parowa stała.

ców i niezasłużonych ludzi! Z historji mechaniki dowiedzą się o tém wszystkiém moi czytelnicy, którą w właściwym czasie opowiem, a dzisiaj z toku rzeczy, przystąpimy do dalszych objaśnień machiny parowéj i pary, co już rozpoczęliśmy w numerze pierwszym.

Rysunek niniejszy, przedstawia maszynę stałą, poziomą (horyzontalną) na podmurowaniu czyli na fundamencie spoczywającą i do niego śrubami przymocowaną. Służy ona do wykonywania pracy ciągłéj, jak np. w fabrykach machin, młynach, cukrowniach, gdzie praca nie przenosi się z miejsca na miejsce, ale zawsze jest stałą. Machina ta jest machiną wysokiego ciśnienia, albowiem działa bez zagęszczania pary na wodę, jak to ma miejsce u maszyn kondensacyjnych systemu Watta, które zamieniając parę w wodę do 100^0 C. ogrzaną, zasilają nią kocieł, przez co zyskuje się niezmierną ilość materjału opałowego, na którym to wynalązku Watt i Boulton milionowe porobili fortuny. Machin wysokiego ciśnienia, oddających parę powietrzu lub co najwięcéj ogrzewających porą zimową lokale fabryczne za pomocą rur przez które przeprowadza się zużytą parę wychodzącą z cylindra, używa się tam, gdzie niewiele jest wody i gdzie kassa przedsiębiorcy, nie pozwala na kupno machiny kondensacyjnéj Watta. Machina na rysunku jest więc machiną wysokiego ciśnienia, tak samo jak machina lokomobilowa, którąśmy w numerze pierwszym opisali; z tą tylko różnicą, że tamta na kotle, a ta na podmurowaniu spoczywa. Ale skład i organizm ich obu, jest jeden i ten sam.

Za pomocą pary, walca i tłoka, machina parowa wszelkie skuteczne wykonywa ruchy. Obaczmy, jakim sposobem para sprawia mechaniczny skutek.

Para (Dampf, vapeur, steam), objawia zawsze prawie swe działanie, za pomocą *tłoka*, poruszającego się we walcu (cylindrze) parowym.

Walec czyli cylinder parowy (Cylindre), jest to rura w stosunku do swéj długości, daleko większéj średnicy, od rur zwyczajnych. Stosunek jéj średnicy do długości, jest zwykle jak 3 do 4 lub $4^1/_2$, który jednakże, wedle potrzeby zmieniać się może.

Tłok (kolben, piston), jest to czop, tak szczelnie do boków walca przystający, że para z jednéj jego strony na drugą, przedrzeć się nie może, ale znów tenże tłok nie powinien się z trudnością wzdłuż walca poruszać.

Końce walca, zamykają się szczelnie pokrywami. Jedna z nich odlewa się zwykle wraz z walcem, tworząc z nim nierozdzielną całość; druga zaś pokrywa (Deckel, couvercle, cover) przytwierdza się szczelnie śrubami do walca, aby para około niéj uchodzić nie mogła. Na obu końcach walca są małe otwory, któremi się parę wpuszcza i wypuszcza. Można sobie zatém łatwo wyobrazić, że jednym końcem wpuszczona para do walca, popycha tłok ku drugiemu końcowi; a następnie wpuszczona drugim, popycha tłok ku pierwszemu, gdy jednocześnie w obu razach para przeciwnie wchodzi. Jeżeli przeto para na przemian wchodzić do walca i uchodzić z niego będzie, to tłok odbywać musi ruch *tam* i *nazad*. Siła lub moc owego działania, zależną jest od siły pary.

Ruch tłoka tam i nazad, czyli od jednego końca walca do drugiego, nie byłby wcale pożyteczny, gdyby się go tylko w samym walcu zamknęło; ruch ten przeto należy jakiemuś przedmiotowi na zewnątrz udzielić.

To osiągniemy za pośrednictwem tak zwanego: *trzona tłokowego* (kolbenstange, tige de piston, piston-rod). Jest to drąg okrągły, w środku tłoka mocno utwierdzony i przechodzący przez otwór środkiem pokrywy walcowéj, która, jakeśmy wyżéj powiedzieli, do walca szczelnie śrubami jest przymocowaną. Trzon rzeczony, powinien tak dokładnie chodzić w swym otworze, jak tłok we walcu, aby najmniejsza ilość pary nie uchodziła na zewnątrz, a przecież, aby ta szczelność nie przeszkadzała wolnemu ruchowi.

Dla osiągnięcia powyższego celu, wewnętrzna powierzchnia walca i trzon tłokowy, winny być należycie wyrobione czyli wytoczone. Walec odlewa się z żelaza; na tokarni usuwają się wszelkie nierówności, tak, aby każde przecięcie płaszczyzną prostopadłą do osi tegóż, było doskonałém kołem i téjże saméj średnicy.

Tłok z dołu i z góry płaski, z boków zaś kołowo-walcowy przylega parotrwale do boków walca, co znowu osiąga się za pomocą różnych przyrządów, o których późniéj powiémy. Wzmiankujemy tylko, iż Mechanika dostarcza nam dzisiaj środków do zrobienia tłoka i walca z dokładnością taką, że para między niemi przechodzić nie może, a przecież ruch natém bynajmniéj nie cierpi.

Trzon tłoka robi się z żelaza kutego, a na tokarni daje mu się w całéj długości jednakową grubość czyli średnicę. Otwór w pokrywie walca, w którym tenże chodzi, opatrzony jest *obłogą* czyli pakunkiem (Packung, étoupe, packing of Lemp) konopnym lub bawełnianym, w roztopionym łoju umaczanym, otaczającym szczelnie trzon tłoka, przez co zapobiega się uchodzeniu pary i tarciu. Tym sposobem *trzon* bierze udział w ruchu tłoka i tam i nazad, oddając znów takowy innemu przedmiotowi, zewnątrz będącemu, a ściśle z nim związanemu.

Ruch, siłą pary pierwiastkowo wywołany, jest jak widzimy, ruchem prostolinijnym *naprzód* i w *tył* lub w *górę* i na *dół*. Za pomocą niezliczonych a dobrze znajomych mechanicznych środków, ruchem rzeczonym osiągnąć można inny ruch potrzebny, to jest: koło wprawić w ruch obrotowy, ciężary w prostym kierunku podnosić itp.

Jan Pietraszek.

Wiadomości Techniczne.

— **Farba jako broń.** Jak wiadomo, wiele niższych zwierząt wydaje z siebie płyn, widząc się w niebezpieczeństwie. Człowiekowi, nie wieleby to pomogło. Mamy wszakże zasadę przypuszczać, że ta właściwość u zwierząt, w wielu wypadkach musi im być pożyteczną, gdyż nic w naturze nie dzieje się naprożno. To wydzielanie płynu, zdaje być dość rozpowszechnione w wielkim świecie *mięczaków*. Znaną jest ciecz brunatna, którą z siebie ryba morska *Sepia* wydaje, a którą posiada wewnątrz pewnego woreczka i którą malarze i rysownicy jako bardzo delikatną farbę do różnych brunatnych malowań, tak zwanych sepiowych poszukują. Farba ta służy rybie do mącenia wody, ażeby się schronić przed pogonią nieprzyjaciela. Na wyspach Zielonego Przedgórza dostrzegł Darwin u innego znów mięczaka, to jest u *Zająca morskiego* (Aplysia), pewien rodzaj czerwono-purpurowego płynu. Barwi on wodę koło siebie na średnicę jednéj stopy. Jeszcze więcéj ciekawą jest ryba tak zwana *Octopus*. Wypuszczona z niego farba, miała kolor ciemno-kasztanowaty, zwierz ten jednak posiada możnożć zmieniania téj barwy według swego upodobania i okoliczności. Głęboko w wodzie, farba ta była brunatno-purpurową, na lądzie lub na płytkiéj wodzie, zielono-żółtą. Dokładnie zbadana, była ona siwą tak zwaną francuzką z licznemi małemi plamkami jasno-żółtemi. Siwa farba miała moc rozmaitą, a żółta to znikała, to znów powracała. Skutkiem więc tych ustawicznych zmian barwy, przeciągają ciągle kolorowe chmury po nad ciałem zwierza, przechodzące z koloru hjacyntowo-czerwonego do kasztanowo-brunatnego. Przez działanie słabego galwanicznego prądu, kolor ten stał się zupełnie czarnym, również, gdy ciało zwierza zadraśnięte było szpilką. Czy te chmury różno-kolorowe powstają skutkiem ustawicznéj zmiany rozszerzania i ściągania się małych pęcherzyków, zawierających rozmaite płyny, jest niedocieczoném, dość, że ta cią-

gła zmiana kolorów, jest w zupełnym związku z kameleonowym sposobem życia tego zwierza. Ażeby go nie odkryto, leży on pewien przeciąg czasu na dnie zupełnie spokojnie; potém rusza się z cal lub dwa cale naprzód, jak kot za myszą; czasami zmieni swoją farbę i tak daléj postępuje aż dotrze do głębi, w któréj i znika, zostawiając po za sobą czarną tylko plamę, która już nie dozwala nam dostrzedz, w któréj jamie zniknął. Prawdopodobnie należą tu także i purpurowe ślimaki ze swoim purpurowym sokiem, które służyły niegdyś Ateńczykom do otrzymywania kosztownéj purpury. Darwin zauważył taką odmianę barwy u ryby w Brazylji, zwanéj *Diodonem*. Ten cudowny kuglarz wodny, jak go Darwin nazywa, posiada władzę zmienienia się w kulę, przez co jego skóra najeża się ostremi kolcami. Gdy go Darwin wziął w rękę w takiéj kulistéj postaci, wydał z siebie płyn karminowo-czerwony, który barwił trwale kość słoniową i papier. Czy jednak ten płyn służył owemu zwierzęciu do mącenia wody, Darwin nie powiada— ale należy się tego domyślać.

Otóż w najniższym nawet organizmie życia, w biedném zwierzęciu, spoczywa już naturalny pociąg mącenia prawdy, aby uchronić się od zniszczenia, i to jest jego jedyną niewinną bronią. O wieleż niebezpieczniejszą bronią, jest to mącenie prawdy w rękach wyższéj istoty — człowieka, który uzbrojony rozumem, kłamstwem i oszustwem stara się światło prawdy zaćmić i częstokroć dla nędznego interesu, brata, przyjaciela, a nawet dobroczyńcę swego potępić. Co w ręku jednego człowieka jest cnotą, stanie się w ręku drugiego występkiem; ale wskazówką natury jest: tylko to czynić, coby godném nas było. *J. P.*

ROZMAITOŚCI.

— **Szewctwo i szewcy.** Wymurowanie fundamentów jest niemniéj ważne od pokrycia dachu. Nauki, które matka dziecku udziela, nie mają mniejszego znaczenia od nauk uniwersyteckich. Jeżeli tak jest, dlaczegóż ma być robienie kapeluszy, czapek i czépków zajęciem wyższém od szewctwa? Nie! Wcale nie. Obuwie ma być zgrabne, a jednak wygodne dla stopy i nie śmie jéj uciskać. Ono ma znosić cały ciężar ciała ludzkiego, być zarazem trwałe i nie tracić rychło swéj formy. Pomimo tych trudnych warunków doskonałości obuwia nie znosi ono przeróbki. Jakiém wyszło z rąk mistrza, takiém musi pozostać, kiedy nakrycie głowy, szczególnie modniarki, niedosyć że wolne od powyższych trudnych warunków, jeżeli się nie nada osobie, dla któréj był zrobiony, staje się przez małe zmiany zdatném dla dziesięciu osób, różniących się mocno jedna od drugiéj. Nie mówmy tedy, że sztuka szewcka jest małą. Dobry szewc nie może być gapiem. Dlatego dostarczyło rzemiosło szewckie, więcéj niżeli inne rzemiosła starożytne, ludzi znakomitych czynami swojéj odwagi, ambicji, lub wyobraźni. Szewcami byli pierwotnie lub dozgonnie niektórzy rycerze, przewodnicy sekt religijnych i politycznych, poeci i muzycy. Szewcem był bogacz Lakington, późniejszy księgarz angielski, którego Michał Wiszniewski w swoich charakterach rozumów ludzkich, jako wzór praktyczności przedstawia.

— **Nowe dzieła.** *Oksana*, powieść, przez Zbigniewa w dwóch częściach. Warszawa, w drukarni Gazety Polskiéj, 1869 r. Cena rs. 1 kop. 50. Do utworów belletrystycznéj literatury, które w ciągu zeszłego roku opuściły prassę, należy powieść pod nazwą *Oksana*, przez autorkę piszącą pod pseudonimem Zbigniewa. Powieść ta znana już jest czytelnikom Gazety Polskiéj, gdyż była zamieszczoną w jéj odcinku. Stary ks. Janusz G., zubożały potomek arystokratycznego rodu, a mimo wielkiéj zacności charakteru, przywiązany do idei, w jakiéj wzrósł i postarzał, wyparłszy się syna Adama ożenionego z mieszczanką, żyje w maleńkim ubogim domku na kilkudziesięciu morgach ziemi z drugim synem Tyburcym, niedołężnym umysłowo i mimo żalu, jaki chowa całe życie do syna Adama, — dowiedziawszy się o jego śmierci, bierze na wychowanie pozostałe po nim dziecię,— wnuka swego Jerzego. Jerzy, którego czytelnik poznaje bliżéj jako ośmnastoletniego szóstoklasistę, pokochał cygankę Oksanę naiwną miłością dziecka — i ta miłość zajmuje i uprzyjemnia młodzieńcowi szkolne wakacje w domu dziadka. Oksana oddała mu całą swą duszę. Romans ciągnie się w rozmaitych fazach i przemianach, to wrząco i namiętnie, to znowu stygnie prawie zupełnie i wtenczas właśnie Jerzy, poznawszy dom hr. Polikarpa, spanoszonego bez wyboru środków dorobkowicza, stara się o pannę Atalję jego córkę i zawiera przyjaźń z młodym hr. Rene, bratem Atalji, który także kocha Oksanę. Oksana spotwarzona, odepchnięta i zdradzona przez Jerzego, kocha go przecież stale i miłość swą do najwyższego szczytu abnegacji posuwa, bo ojciec Oksany, nieżyjący już cygan, był wzorowym chrześcijaninem — i córkę w téj religji wychował.— Żona zaś jego, matka Oksany, Maturna, to obraz piekielnéj furji mitologicznego Tartaru. Nienawidzi ona córkę, mści się okropnym sposobem nad ks. Januszem, którego brat skrzywdził ją w młodości, a którego hańbi i o śmierć przyprawia, zmuszając niejako przyjmować jałmużnę z nieczystéj swéj ręki, — jest bowiem posiadaczką bajecznych skarbów. Jerzy odkrywa niewinność Oksany, nawraca się do niéj, porzuca Atalję, która pociesza się projektem małżeństwa bez miłości z panem Bobrem, człowiekiem bez wykształcenia i uczuć, ale bogatym. Plan ten niweczy zemsta Maturny, która w chwili ślubu wpada, — odbiera pieniądze przez Oksanę ofiarowane Renemu, a ten samobójstwem życie kończy. Oksana umiera na suchoty, a niepocieszony Jerzy opłakuje ją przez całe życie. Taki jest w głównych zarysach szkic powieści Oksana. Nie ma tu żadnéj panującéj tendencyjnéj idei, przecież dążności i zasady są poczciwe. Obrobienie szczegółów artystycznie wykończone, styl ozdobny i nienużący —polszczyzna wyborna—ale treść tak rażąca nieprawdopodobieństwem i przesadą, takie potworne wypadki, że razić i rozczarowywać muszą. Czy podobna np., aby mąż takiéj granitowéj postaci Rzymskiego patrycjusza, jak ks. Janusz, przyjmował przez kilkanaście lat jałmużnę, nie wiedząc właściwie od kogo — niby od jakiegoś mistycznego kuzyna, o którego egzystencji nie był przekonany i ten kuzyn miał mieszkać tylko o kilkanaście mil — i to działo się w XIX-em stuleciu. Czy podobna, aby stara cyganka była spokojną posiadaczką niezmiernych skarbów, pochodzących z kradzieży— w kraju, gdzie przecież są jakieś władze. Czy nakoniec podobna jest do prawdy, do apoteozy podniesiona postać Oksany.

Pomimo całéj sympatji dla idei ludowéj, musimy przyznać, że tylko wyższe wykształcenie podnosi człowieka duchowo. Można walczyć z przesądami imienia i kasty — można kruszyć kopje w obronie parjów społeczeństwa, ale nie można wbrew prawdzie otaczać ich skroni aureolą świętości. Za to opis domu hr. Polikarpa namalowany z natury, figury akcesoryjne, jak Pokatyłło z siostrą, pan Tyburcy i t. p. skreślone z humorem i zręcznie, Rene oburzająco podły, ale są niestety i tacy. Słowem cała powieść mimo usterek czyta się z zajęciem, zdradza pióro zdolnéj i z pożytkiem piśmiennictwa pracującéj autorki.

— **Trychiny.** W ostatnich dniach roku zeszłego, nadesłano drogą urzędową do wydziału lekarskiego tutejszego Uniwersytetu kawałek mięsa wieprzowego i kilka drobnych kawałków kiełbasy, od których spożywania miało zachorować w mieście Łodzi pięć osób w jednéj rodzinie. Po zbadaniu nadesłanych kawałków, okazało się: że mięso wieprzowie rzeczywiście zawierało bardzo znaczną ilość trychin; w kiełbasie zaś, mimo najtroskliwszych poszukiwań professora Brodowskiego, nie znaleziono ani jednéj. Nie wiadomo jeszcze zkąd pochodził zarażony wieprz, ani w ja-

ki sposób objawiła się choroba u powyższych pięciu osób. Zaznaczamy ten fakt jako pierwszy w tutejszym kraju.

— **Nagrody dla służących.** Narzekamy i słusznie na niemoralność sług naszych, w przysłowie poszło tak zwane „*koszykowe*”, czyli z nieczystego źródła płynący dochód do kieszeni kucharek naszych, który potém przechodzi na rzecz ich kochanków lub na tany po *srebrnych*, *złotych* salach, lub na Saskiéj Kępie. Pisma illustrowane humoreskami dość dowcipnie i wiernie starają się charakteryzować tę ujemną stronę sług naszych,—ależ przedmiot ma odwrotną stronę i zdaje nam się, że nie miniemy się z prawdą, gdy powiémy, że są i *dobrzy słudzy* w Warszawie, zwłaszcza w obec okoliczności, że przy innych humanitarnych i filantropijnych popędach, jakoś o umoralnienie służby naszéj wcale się nietroszczymy. Każdy więc fakt w tym ostatnim kierunku zdziałany, jest obowiązkiem notować w kronice pisma, sprawom domowym rodzin naszych poświęconego.

Chcemy tu mówić o fakcie od *dwudziestu kilku* lat spełnianym w Warszawie z pomyślnym skutkiem, jako wyniku woli człowieka pojedynczego, który dobrze zrozumiał potrzebę podnoszenia zasług ludzi, którzy w domowych stosunkach, oddawszy rodzinie chlebodawców przez długoletnią służbę poczciwe przysługi, weszli poniekąd w skład rodziny samego państwa. Chcemy tu wspomnieć o testamentowym zapisie ś. p. *Zacharkiewicza*, z którego właśnie za kilka miesięcy nagrody dobrym kucharkom udzielane będą.

Wawrzyniec Józef Zacharkiewicz, członek Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu, testamentem własnoręcznym, w dniu 8 (20) Grudnia 1848 r. sporządzonym, między innemi legatami przeznaczył procent od summy rs. 5,400, na nieruchomości w Warszawie pod Nr. 1778b. hypotecznie zabezpieczonéj, na rzecz kucharek i lokajów wyznania chrześciańskiego w mieście Warszawie, celujących wiernością i dobrém sprawowaniem się. Testator obowiązek kucharek i lokajów tak określa. Do ubiegania się o nagrodę będą miéć prawo nietylko ci, którzy noszą nazwę lokai i w liberji chodzą, ale również i ci służący, którzy chociaż nie noszą liberji ani nazwy lokai, przecież służąc u osób mniéj zamożnych, nietylko obowiązki lokajskie, ale częstokroć i inne pracowitsze pełnią. Podobnież ma się rozumiéć o kucharkach, że nietylko te będą miały prawo ubiegać się o nagrody, które wyłącznie poświęcają się samym obowiązkom kucharek, ale także i takie, które służąc do wszystkiego, (jak nazywają w domach niezamożnych), obok obowiązku kucharki, inne np. młodszéj wypełniać będą. Z procentu rs. 270 wynoszącego, corocznie w dzień Ś-go Józefa przyznawane i wypłacane będą trzy nagrody: pierwsza wielka rs. 150, druga rs. 75, trzecia rs. 45. Pierwsza nagroda wielka przyznana będzie kucharce lub lokajowi, którzy przez lat 20 nieprzerwanie i nienagannie służyli u jednego państwa, pana lub pani, albo też u ich zstępnych w prostéj linji, druga nagroda przyznaną będzie za lat 15, trzecia za lat 10, takiéjże ciągłéj i nienagannéj służby. Do nagród tych mają prawo ubiegać się wyłącznie kucharki i lokaje, z wyłączeniem wszystkich innych służących. Pierwszego roku po śmierci testatora, skoro się fundusz z procentu na przeznaczone nagrody uzbiera, ma być wypłacony samym kucharkom, drugiego samym lokajom i tak następnie wiecznemi czasy. Obowiązek rozdziału tych nagród włożył testator na Magistrat miasta Warszawy, pod przewodnictwem Prezydenta miasta. Według powyższego porządku, w roku 1870 przypada koléj rozdziału wspomnionych nagród między kucharki. Kandydatki, chcące ubiegać się o ich uzyskanie, winny przy podaniu do Magistratu miasta tutejszego dołączyć nastąpujące dowody: 1) metrykę urodzenia; 2) książeczkę legitymacyjną; 3) świadectwo pana lub pani co do konduity, poświadczone co do tożsamości podpisu i rzetelności przez właściwego Komisarza Policji Wykonawczéj i Ober-Policmajstra miasta Warszawy; 4) książeczkę służbową. W razie braku któregokolwiek z tych dowodów kandydatki o ich uzupełnienie wzywane nie będą i wprost jako nie mające prawa ubiegać się o nagrody, w listę kandydatek zamieszczone nie zostaną. Termin do składania podań wraz z dowodami wyznacza się do dnia 26 Lutego (10 Marca) 1870 roku, po tym zaś terminie żadne podania przyjmowane nie będą. — Prośby i świadectwa przedstawiane być winny na stemplach właściwéj ceny.

HUMORESKA.



(W karczmie wiejskiéj).

EKONOM. Przyrzekałeś Bartku niepić gorzałki... *aż do śmierci*.

BARTEK. Proszę Wielmożnego okomuna, to téż ja piję *do śmierci*..... Kumo, zdrowie Twoje!

— **Pasieki pod Warszawą.** Jak ważną gałęzią gospodarstwa krajowego jest pszczolnictwo,—staraliśmy się to już niejednokrotnie w piśmie naszém wykazywać. Ostatnio w N-rze 12 z r. z. gorąco oddaliśmy pod uwagę tych, których to interesować może, sprawę upadającego pszczolnictwa naszego. Nie mówimy, żeby wynikiem naszego nawoływania, bo na to pracowała cała prassa nasza, kwestja pszczolnictwa postępowego zaczynała się budzić w kraju, a przeważnie w Warszawie i jéj okolicach.

Słyszeliśmy nawet, że już jest w rozpoznaniu projekt ustawy dla stowarzyszenia pszczolarzy naszych, a w najbliższych nas okolicach, obok już istniejących pasiek: w ogrodzie Botanicznym, pod troskliwym i umiejętnym nadzorem Jerzego *Aleksandrowicza*, Dyrektora tegoż ogrodu zostającéj,—Gustawa *Gebethnera*, z zamiłowaniem oddającego się pszczolnictwu w własnéj pasiece w Mokotowie pod Warszawą, Ks. *Kamedułów* w Bielanach, Teofila *Zbranickiego* w Wilanowie, Eugeniusza *Barbier* z Warszawy; przybywa jeszcze z wiosną r. b. jak nam donoszą na obszerną skalę założyć się mająca pasieka w *Młocinach* pod Warszawą, bo 500 ulów obejmować mająca. Nie wiemy co się stało z pasieką w *Kamionkach* pod Warszawą, założoną przed pięciu laty przez W-go *Kurakowskiego*, a w pierwszych chwilach jéj istnienia, kierowaną przez zdolnego pszczolarza szkoły *Dzierżonowskiéj* pana Maksymiljana *Knolla*, który za okazy z dziedziny pszczolnictwa, na ostatniéj wystawie rolniczéj w 1867 roku odbytéj w Warszawie, zasłużone otrzymał nagrody. Do **pszczolnictwa**, nieraz będziemy wracać w „*Opiekunie Domowym*,” bo powtarzamy, jest to bardzo ważna gałęź gospodarstwa krajowego.

Wydawca, MIECZYŃSKI ADAM.—w Druk. J. Jaworskiego.—Za pozwol. Cenzury Rządowéj.—Redaktor: OSKAR STANISŁAWSKI.